

Artur Cembik  
Uniwersytet Szczeciński  
arturcembik@gmail.com

## Czytanie według Koziółka

(Ryszard Koziółek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, ss. 286)

Zdanie pierwsze: „Mam skłonność do przyznawania literaturze rangi najważniejszego składnika kultury”<sup>1</sup> i ostatnie: „Z niejaką pomocą literatury” (s. 283) zamykające najnowszą pracę Ryszarda Koziółka, profesora Uniwersytetu Śląskiego, wyznaczają kompozycyjną ramę, a zarazem kierunek rozważań autora, dla którego czytanie jest warunkiem „biologicznego i społecznego bytu człowieka” (s. 7). Zbiór tworzy dziewiętnaście esejów, wcześniej – w całości lub częściowo – drukowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Polityki”, „Gazety Wyborczej” i „Książek. Magazynu do Czytania”. Tematyczna różnorodność omawianych przez pisarza dziewiętnastowiecznych i najnowszych tekstów, liczne odwołania do współczesnej kultury popularnej czy reinterpretacje dobrze znanych dzieł Bolesława Prusa lub Henryka Sienkiewicza pozwalają odbiorcom na nowo odczytać to, co w polskiej literaturze utrwaliła choćby wieloletnia praktyka akademicka.

Intrygująco brzmi już sam tytuł książki *Dobrze się myśli literaturą*, na który składają się trzy jednostki semantyczne tworzące spójną, starannie przemyślaną całość. Myślenie, jako cecha człowieka oparta na kojarzeniu i wnioskowaniu<sup>2</sup> w swojej najdojrzalszej postaci, może odbywać się tylko za sprawą literatury, którą już Stefania Skwarczyńska określiła mianem „sensownych tworów słownych, utrwalonych pismem”<sup>3</sup>. Pozytywną konotację „myślenia literaturą” wzmacnia Koziółek przysłówkiem „dobrze”, co jeszcze dobitniej wyraża wpływ literatury – „konieczności człowieka myślącego” (s. 7) na czytelnici-

---

<sup>1</sup> R. Koziółek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016, s. 7.

<sup>2</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1994, t. 2, s. 223–224.

<sup>3</sup> S. Skwarczyńska, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa 1954, t. 1, s. 75.

ka, a także przypomina o etycznym wymiarze pisania. Ryzykowna wydaje się próba pogodzenia paradygmatu myślenia opartego na systematyzowaniu i porządkowaniu świata z żywiołem literatury, dlatego Koziółek wprowadza figurę metafory. Jak często podkreśla, jest ona najlepszą sprawnością lingwistyczną człowieka, może zatem stanowić narzędzie w jego procesach myślenia i działania. W przeciwieństwie do nauki literatura powinna budzić emocje oraz pełnić funkcję medium, dzięki któremu ludzkie życie ma sens.

„Myśleć literaturą” można jedynie dzięki jej „konsumowaniu”, wnikliwej lekturze, dlatego czytanie, jako umiejętność systematycznie dziś zaniedbywana przez ludzi, staje się podstawowym warunkiem myślenia. Z badań stanu czytelnictwa przeprowadzonych w 2015 roku przez Bibliotekę Narodową wynika, że odsetek osób nieczytających w naszym kraju wynosi aż 63%<sup>4</sup>. Ta tendencja postępuje od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Szczególnie niepokoi zaniedbywanie owej umiejętności wśród dzieci i młodzieży, o czym przekonałem się, analizując wyniki badań prowadzonych na wybranych grupach uczniów w szkole<sup>5</sup>. Przy aprobacie młodych ludzi dla literatury – adekwatnie do badań ogólnopolskich 90% badanych uczniów krytycznie odniosło się do kanonu lektur szkolnych. Jak podają statystyki, odsetek młodych ludzi przygotowanych do zajęć szkolnych wynosi zaledwie około 20%. Tych, którzy przeczytali lekturę w całości, jest jeszcze mniej. „Polacy cierpią na legofobię – wstręt przed czytaniem” (s. 77). Taką opinię Józefa Ignacego Kraszewskiego w eseju *Maszyna do pisania* przytacza Koziółek na poparcie powszechnego sądu, że nieczytanie jest wieloletnią narodową wadą Polaków. Dlatego też autor *Ciał Sienkiewicza...* proponuje własne, oryginalne odczytanie pozycji z kanonu: *Lalki* Bolesława Prusa czy *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Wyznacza też nową perspektywę ujęcia współczesnych dzieł Sławomira Mrożka, Ignacego Karpowicza czy Filipa Springera.

W jednym z wywiadów literaturoznawca zdradza:

Patrzę na literaturę z ukosa. Nie jestem krytykiem uczestniczącym w życiu literackim, w taki sposób jak moi koledzy (...). Nie odnajduję w sobie wyostzonego temperamentu krytycznego. Moja przygoda z literaturą najnowsza jest w jakimś sensie przygodą zaciekawionego czytelnika<sup>6</sup>.

To, co w opinii badacza jest brakiem, w spotkaniu czytelnika z literaturą staje się wartością dodaną. Swoje autorskie *credo* Koziółek zdradza w otwiera-

<sup>4</sup> Za: <http://www.bn.org.pl/aktualnosci/1093-podstawowe-wyniki-badan-czytelnictwa-za-rok-2015.html>, dostęp: 22.04.2016.

<sup>5</sup> Badanie przeprowadziłem w 2014 roku wśród 147 uczniów klas maturalnych w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Gryfinie.

<sup>6</sup> E. Niewiadomska, *Ryszard Koziółek: Houellebecq ukradł myśl z mojej głowy*, <http://katowice.wyborcza.pl/katowice/1,35055,19784678,ryszard-koziolok-houellebecq-ukradl-mysl-z-mojej-glowy.html>, dostęp: 25.07.2016.

jących cykl *Deklaracjach*. Jego teza, że „czytanie nie jest kolektywne” (s. 15), wynika z przekonania o zaniku wspólnoty czytających, co paradoksalnie ma związek z dynamicznym rozwojem technologii informacyjno-komunikacyjnych. W prześmiewczy sposób badacz dowodzi: „Żaden nauczyciel nie jest w stanie rywalizować na fakty ze smartfonem swojego ucznia” (s. 52). Zresztą podobnych tez, w których autor idzie jakby „pod prąd” przyjętych w dydaktyce teorii, można znaleźć więcej. W jednym z omawianych esejów zdradzi: „Nie chciałbym jednak, aby literatura była miarą życia” (s. 14). Czyżby więc Koziółek podważał miarodajną funkcję literatury wobec życia właśnie? I z czego wynika kłopot pogodzenia tego, co zapisane, z odniesieniem do rzeczywistości pozajęzykowej? W omawianym zbiorze autor z powodzeniem łączy umiejętności literaturo- i kulturoznawcze z gotowością do wzruszeń bliską przeciętnemu czytelnikowi. Owa fuzja doświadczeń i oczekiwań wobec tekstu skutkuje odbalaniem poglądów między innymi na temat kanonu narodowych lektur. Z drugiej zaś strony przysparza twórcom zwolenników bezkrytycznie przyjmujących odautorski punkt widzenia literatury. Koziółek stara się, by teksty stawały się budulcem literackiego doświadczenia i intelektualnej biografii czytelników. „Wspólnota czytających nie powstaje dziś za sprawą tych samych przeczytanych książek, ale na skutek przekonania, że literaturą myśli się i mówi lepiej niż innymi dyskursami” (s. 20) – konkluduje autor.

W pierwszych esejach z opublikowanego zbioru badacz porusza zagadnienia obecne w prozie dziewiętnastowiecznej, jednak – co ważne – nie traci z pola widzenia problemów, z jakimi boryka się dzisiejszy człowiek. Porusza między innymi kwestie ekonomizacji i materializacji współczesnego świata (*Trzeba kupić tę miłość*), bezwzględności polityki (*Latający kret*) czy społecznego zapotrzebowania na fikcję literacką (*Szkopuł i koniektura*). Według niego niektórzy pisarze, jak na przykład Kraszewski, antycypowali narodowe konflikty ekonomiczne i społeczne (*Maszyna do pisania*). Te konsekwentnie stosowane przez badacza perspektywy współczesnego świadka i komentatora rzeczywistości czynią go bardzo wiarygodnym. W przywoływanym już wywiadzie twierdzi na przykład, że „literaturę kochamy za postacie (...). Czasem wiemy o nich więcej niż o własnych sąsiadach”<sup>7</sup>. Autor ożywia dobrze znane we współczesnej kulturze dzieła przez „oswojenie” ich twórców i bohaterów powieści. Te balansujące nieraz na granicy literackiej prowokacji teksty sprawiają, że przywoływane postaci uzyskują inny wymiar – przestają być banalne, a w odbiorze czytelnicznym – przewidywalne i nudne zarazem. Michał Paweł Markowski w rekomendacji do tomu napisał: „Nie mam żadnych wątpliwości: nikt nie czyta dziś w Polsce literatury tak wnikliwie i namiętnie jak Ryszard Koziółek”. A jednak autor esejów proponuje nam czytanie kanonu fragmentami, co również może poszerzyć grono odbiorców literatury. Z niezwykłą precyzją udowadnia na przykład, że „sklep Wokulskiego jest wylęgarnią fety-

<sup>7</sup> Tamże.

szyzmu” (*Trzeba kupić tę miłość*, s. 41), a „o prawie do obiektu miłości rozstrzyga sygnatura towaru, stygmat handlowy” (s. 45). Koziółek burzy stereotypy, które tak misternie budowała szkolna dydaktyka, polemizując chociażby z nośnym zagadnieniem Innego w *Listach z Afryki* lub *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicza. Według niego Inny nie jest groźnym ludożercą, lecz spokojnym tragarzem, który dał się zeuropeizować (*Ban, ban Kali(ban)*). Józefa Ignacego Kraszewskiego dowcipnie nazywa „maszyną do pisania” (s. 75), a Bolesława Prusa eufemistycznie określa „szarym geniuszem” (*Szary geniusz*, s. 91–103). To dualne spojrzenie na postaci (typowe dla rzetelnego badacza literatury, ale i wirtualnego, wpisanego niejako w utwór czytelnika) wyznacza horyzonty gramatyki ożywiania tekstów bliskie Koziółkowi. Galeria jego postaci jest bogata. Dość wspomnieć Stanisławę Przybyszewską, żyjącą w biedzie fascynatkę Maksymiliana de Robespierre’a (*Kto jeszcze umrze przez Robespierre’a?*), Hannę Malewską, której motto życiowe było bardzo proste: robić w życiu swoje, a z oczu nie tracić bliźniego (*Dziewczyny mądre: Hanna Malewska*) czy Stanisława Brzozowskiego według Andrzeja Mencwela, dla którego autor *Legandy Młodej Polski* był „tyleż fascynujący, co kłopotliwy i onieśmielający” (*Życie z Brzozowskim*, s. 238). Koziółek dociera do autobiografii twórcy właśnie poprzez czytanie. Z typową dla siebie afektywnością snuje rozważania nad dziełami autorów współczesnych: Ignacego Karpowicza, Szczepana Twardocha, Filipa Springera czy Marka Bieńczyka, nie dążąc przy tym do tak zwanej prawdy obiektywnej, a wręcz przeciwnie: zdradzając swoje sympatie, gusty literackie, a nawet przekonania polityczne. Lektury Koziółka nie tworzą syntetycznej, jednorodnej całości, gdyż każdy z jego esejów to autonomiczny byt, który może utrudnić rozpoznanie zasad organizujących zbiór. Nie ułatwiają tego wspomniane już nawiązania do współczesności, nie ułatwia tego sam autor, dla którego literatura jest żywiołem heterogenicznym i nieujarzmionym.

„Humanistyka od jakiegoś czasu traci na znaczeniu” (s. 49) – taką diagnozę zaczyna się esej *Kod QV*. Deprecjonowanie nauk humanistycznych, według Koziółka, nie wynika z porównania ich z innymi dziedzinami nauki lub społeczną funkcją tekstów literackich. Badacz pisze: „Mniej więcej od lat siedemdziesiątych literaturoznawstwo przestaje pytać, co znaczy tekst, a skupia się na warunkach konstruowania znaczenia – płciowych, kulturowych, nieświadomych, ideologicznych, politycznych, ekologicznych...” (s. 49). Takie tendencje w studiach nad literaturą doprowadziły do marginalizacji kwestii znaczenia tekstu literackiego. Tymczasem rolą literaturoznawcy jest być „blisko” niego – objaśniać go, interpretować i tłumaczyć czytelnikowi. Zaniepokojony zanikaniem „wspólnoty czytających” Koziółek zastanawia się, jak znaleźć pomost między pluralizmem interpretacyjnym a obiektywizacją znaczenia tekstu podczas jego lektury. To dzięki niemu być może odbiorcy uświadomią sobie zapomniane role członków wspólnoty i odnajdą swoje miejsce w przestrzeni kulturowych znaków. Zagadnieniem, któremu autor w swoich esejach poświęca najwięcej miejsca, jest proces przenikania historii do codziennego życia. Wą-

tek ten rozciąga się od refleksji na temat prozy Sienkiewicza, poprzez szkice o Kraszewskim i Malewskiej, aż po powieści: *Sońka* Ignacego Karpowicza, *Drach* Szczepana Twardocha i *Księgi Jakubowe* Olgi Tokarczuk.

W eseju *Szkopuł i koniektura* autor wnikliwie rozważa związki literatury z historią, które nastrożają badaczom wielu problemów merytorycznych. Podaje w wątpliwość atrakcyjność literackiego ujęcia historii. Konfrontuje zwłaszcza faktów z przeszłości zarówno przez literaturę popularną, jak i tę należącą do mistrzów gatunku, do których zalicza Hannę Malewską. Owa „mądra dziewczyna” staje się dla pisarza najwybitniejszym, choć dzisiaj nieco zapomnianym łącznikiem między Sienkiewiczem a Teodorem Parnickim. Jej niezwykłość polega na tym, że będąc na wskroś współczesną, z powodzeniem zajmowała się historią (s. 122–124). Autor zgadza się z opinią, że historiografia nie musi opierać się na surowych doktrynach czy chaosie wyobrażeń o dziejach. Ważne, że tworzą je ludzie, a bez literatury musiałyby stać się „potworem” (s. 250). Zresztą ów model humanistycznego spojrzenia na historię i literaturę staje się znakiem rozpoznawczym Koziółka. W omawianym eseju dowodzi, że proza historyczna opiera się na dialektyce „szkopułu” (fakcie, na którym może się nadbudowywać fikcja literacka) i „koniektury” (odtworzeniu w tekście historycznym brakujących miejsc). Przeszłość w utworze trzeba zatem odtwarzać, nie imitować (s. 253–256). W kontekście dziedziczenia po poprzednich pokoleniach traumy narodowej pisarza będzie interesowało szczególnie napięcie między jednostką a wielkimi procesami dziejowymi. Zajmujące wydają się dla niego przypadki, w których zbiorowe narracje zawłaszczają sobie pojedyncze istnienia. Koziółek wybiera skrajnie różne postawy: z jednej strony Jarosława Marka Rymkiewicza, „heideggerystę z Milanówka”, „fetyszystę historycznego konkreту” wskrzeszającego historiozoficzną koncepcję Polski ponadczasowej (*Latający kret*), z drugiej zaś – pełną sprzeciwu wobec wielkich tożsamości narodowych prozę Karpowicza, w której uzasadnia, że miłość jest możliwa nawet w nieludzkich czasach (*Esesman, mój bliźni*). Współczesny człowiek żyjący na styku ideologii i doktryn zmuszany jest dokonywać świadomego rozpoznawania swojej tożsamości. I w tym – zdaniem Koziółka – może mu pomóc literatura. Dlatego rozpatruje on tak indywidualne przypadki jak Sienkiewiczowskie mitologizowanie dziejów Rzeczypospolitej, polityczne niezdecydowanie Kraszewskiego czy klęskę Ślązaków bezradnych wobec własnej biografii w *Drachu* Twardocha.

Zagadnienie równie ważne w omawianym zbiorze, co stosunek współczesnych do historii, stanowi fikcja literacka, która może wyznaczać drugi biegun myślenia Koziółka o literaturze. Autor wielokrotnie postulował, że literatura powinna być emocjonalna, a podczas lektury „bywamy sadystami, szowinistami, wydajemy niesprawiedliwe sądy, stajemy się stronnikami zbrodniarzy” (s. 9). Literatura wydaje się wystawiać nasze człowieczeństwo na próbę. Czym bowiem wytłumaczyć naszą dezaprobatę wobec Łęckiej, „tej idiotki”, która nie chciała Wokulskiego? We wspomnianym już eseju *Latający kret* jego autor

nie kryje swojej krytyki wobec Jarosława Marka Rymkiewicza, jednak, według Koziółka, to nie on jest szalony, lecz literatura, która nim zawładnęła (s. 169). Wszak już Hans-Georg Gadamer twierdził, że „historia nie należy do nas, lecz my należymy do niej”<sup>8</sup>. Dlaczego więc miałby się mylić śląski badacz, że literatura ma moc zawłaszczającą emocje jej twórcy? W tym samym eseju pisze on: „Powtarzane przez Rymkiewicza życzenie śmierci kierowane do postaci historycznych (...) nie budzi mojego zgorszenia” (s. 170). Co ważne, zdaniem literaturoznawcy nie sposób pozbyć się tych ciemnych afektów towarzyszących czytelnikom podczas lektury, gdyż wówczas nie byłibyśmy zdolni do przeżywania losów bohaterów. Jedynie literatura umożliwia wypowiedzenie niemożliwego, ubranie w słowa ciemnych stron podświadomości, wydobywanie przez pisarza fantazji, by później nadać im ostateczny kształt. A jednak literackość prozy Rymkiewicza pozostaje w sprzeczności z etycznym postulatem pisania, którego obrońcą okazuje się Koziółek, choć jednocześnie zastrzeżenie on, że „literatura nie jest od moralizowania”<sup>9</sup>. Jego zdaniem czytelnikowi powinna nieustannie towarzyszyć świadomość ukrytej manipulacji, na którą się godzi za sprawą literatury.

Ignacy Karpowicz i Szczepan Twardoch w swoich utworach przedstawiają człowieka uwikłanego w wojenny koszmar. Literaturoznawca podkreśla, że zaletą pisarzy jest pokazanie, jak znaleźć drogę wyjścia z tego koszmaru: „Nie jest sztuką zbudować obraz traumy i zaprowadzić człowieka do piekła, trzeba go jeszcze stamtąd wyprowadzić”<sup>10</sup>. Twardoch fikcję literacką traktuje instrumentalnie. Jego prawdziwi i zmyśleni bohaterowie znajdują swoje miejsce w przestrzeni Śląska, która staje się dla nich przekleństwem, ponieważ skazuje ich na beznadziejną vegetację, a tym samym utratę własnej tożsamości. Autor demaskuje fasadowość takich wartości, jak praca, rodzina, tradycja, które nie pomagają jego bohaterom odnaleźć sensu życia, dlatego ucieka się do figury tytułowego smoka (*dracha*), by ostatecznie pokonać historię. Głównym zaś wątkiem *Sońki* Karpowicza jest romans tytułowej bohaterki z SS-manem Joachimem. Autor dozuje napięcie w taki sposób, że nieświadomy czytelnik wierzy w prawdę uczucia, jakim Sońka darzy oprawcę. To, co naprawdę jest niemożliwe lub nie do wyobrażenia, w literaturze znajduje uzasadnienie, nawet jeśli świadomie prowadzona fabuła rozmija się z wyznawanym przez czytelnikiem systemem wartości. Sam Koziółek mówi: „Nie byłem gotów do takiego przebaczenia poza literaturą, ale wdzięczny jestem Karpowiczowi, że mogę się w tym ćwiczyć” (s. 188).

Czym jeszcze uwodzi czytelników śląski badacz w swojej osobliwej interpretacji literatury? Na pewno niepowtarzalnym stylem, który ciąży ku sentencjonalności, narracją przerywaną błyskotliwymi dygresjami i inteligentnie

<sup>8</sup> Cyt. za: J. Grondin, *Hans-Georg Gadamer. Biografia*, tłum. J. Wilk, Wrocław 2007, s. 19.

<sup>9</sup> E. Niewiadomska, dz. cyt.

<sup>10</sup> Tamże.

opowiadany anegdotami. Twórca esejów z łatwością nawiązuje kontakt z czytelnikiem, zwłaszcza że często posługuje się pierwszą i drugą osobą liczby mnogiej lub potocznymi wyrażeniami fatycznymi: „ale, ale”, „zaraz, zaraz” (*Śląska bestia*). Wypróbowuje też pojemność formy eseistycznej, bowiem w omawianym zbiorze oprócz klasycznego eseju znajdujemy elementy artykułu naukowego, listu lub felietonu. W ten sposób Koziółek jawi się czytelnikom nie tylko jako wytrawny znawca literatury, lecz także mistrz słowa, za czym przemawia semantyka silnie zmetaforyzowanej prozy. Jak bowiem zakwestionować niepowtarzalną urodę fraz: „Rozpięty na niezliczonych egzemplarzach tego samego portretu zawisł Prus w setkach szkolnych klas i zastygł tam, w binoklach i surducie, sympatyczny, staroświecki – Wielki Tato polskiej powieści” (s. 91) lub „Słowa plenią się bujnie na nawozie przemijania” (s. 194).

Chociaż w eseju *Smak ucieczki. O Bieńczyku* Koziółek lapidarnie ujmuje proces pisania, które sprowadza do kilku prostych zdań, „jak przepis Małysza na dwa dobre skoki” (s. 206), to jednak w ostatnim tekście zbioru zatytułowanym *Popiół na wiatr* dowodzi, że nawet literatura może zawodzić wobec pewnych tematów. „To nie będzie prawdziwa historia, ale ta prawda zasługuje na taką historię” (s. 271) – zdanie rozpoczynające esej zapowiada istotę problemu traktującego o naturze śmierci. Bezradność literatury wobec kwestii eschatologicznych czyni ją medium niedoskonałym. Żadne cechy psychofizyczne ani zdolności intelektualne nie zgłębią do końca tajemnicy rodzaju ludzkiego. Badacz, zachęcony przez poetę i kaznodzieję – Johna Donne’a, zadaje pytanie: Czymże jest człowiek? I choć zwykle milczy się wobec tak postawionej kwestii, literatura przynajmniej stara się wspomóc ludzi w poszukiwaniu odpowiedzi na nie. Właśnie dlatego czytanie staje się wtedy naszym sprzymierzeńcem. Oczywiście, czytanie według Koziółka.